Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 179. Wtorek, 18 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE
Echo
WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Koniec lwowskiego procesu.

Mikytyn skazany na 6 lat ciężkiego więzienia.

Lwów, 18 sierpnia (PAT). — Dzisiaj w sądzie okręgowym karnym został wydany wyrok w rozprawach przeciwko Mikytynowi i tow.

W myśl wyroku Michał Mikytyn skazany został na sześć lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie Stefana Panczyszyna, którego fałszywie obwinił o zbrodnię zamachu na Prezydenta Rzplitej, narażając go na wielkie niebezpieczeństwo, oraz za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez to, że fałszywie zeznawał przed policją państwową, oraz w sądzie jako ławnik w rozprawie przeciwko Steigerowi.

Innych oskarżonych: Jaegera, Kornhabera, Glasermana i Dwornickiego uwolniono od zarzutu zbrodni i współwiny.

Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora o ściganie Mikytyna i Dwornickiego za zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie sędziego Rudki, aplikanta sądowego dra Piotrowskiego.

Skazany zgłosił odwołanie z powodu wysokiego wymiaru karu i zażalenie nieważności.

Motywowanie wyroku trwało 1 i pół godziny.

Sowiety odnoszą się wrogo do projektu paktu bezpieczeństwa.

Rzym, 18. 8. (PAT). Ambasador rosyjski przy kwirynale Krencew udzielił współpracownikowi dziennika „Epoka" wyjaśnień co do stanowiska Sowietów w kwestji bezpieczeństwa i w sprawie przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów.

Powiedział on mianowicie, że polityczne znaczenie paktu bezpieczeństwa leży w tem, iż uniemożliwi on wszelkie zbliżenie między Niemcami a Rosją i zamieni Niemcy na teren ofenzywy dyplomatycznej przeciwko Rosji, zmuszając je do wstąpienia do Ligi Narodów. Jasne jest, że Rosja tego rodzaju akcji dyplomatycznej nie będzie wyłącznie tylko świadkiem. Ambasador zakończył swój wywiad oświadczeniem, że Rosja, jak i Włochy, nie interesuje się zbytnio Ligą Narodów.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	209.50
Londyn	25,25
Nowy-York	5,17
Paryż	24,24
Praga	15,41
Szwajcarja	100,87
Wiedeń	73,10

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,55

Tendencja dla dolara utrzymana.

Fenomenalna pamięć.



Adresatka: Ach, jak się cieszę! Pisze mi córka, iż się wreszcie potomka doczekała! A ja straciłam już nadzieję zostania babką!

Listonosz: O! rozumiem panią! Pamiętam dobrze dzień mych urodzin i tą wielką radość mej babci z dokonanego cudu.

Abd-el-Krim

zachowuje się jak zwycięzca i dyktuje warunki.

Madryt, 18. 8. (PAT). Dyrektorjat podaje, że Abd-el-Krim żąda nietylko uznania niezawisłości krajów Riffenów, ale wydania materjału wojennego i automobilów oraz wypłacenia wielkiej sumy pieniędzy, nie dając żadnych gwarancyj. Wobec tego o poważnych rokowaniach z Abd-el-Krimem nie może być mowy.

Minister Skrzyński trwa przy protokóle i arbitrażu.

Paryż, 18. 8. (PAT). „L'homme libre" aprobuje oświadczenie ministra Skrzyńskiego, który powiedział, że bezpieczeństwo lokalne nie doprowadzi do niczego, gdyż bezpieczeństwo Europy może być tylko albo powszechne, albo go nie będzie wcale.

Ekscesy antyżydowskie we Wiedniu.

Wiedeń, 18 .8. (PAT). Demonstracje antysemickie miały miejscami charakter bardzo gwałtowny. W dwóch kawiarniach w śródmieściu wybito szyby. Demonstranci strzelali do policji, która aresztowała 106 osób. U aresztowanych znaleziono broń. Pogotowie ratunkowe opatrzyło 19 rannych. Liczba rannych policjantów jest również znaczna. Tłum obrzucił kamieniami dwóch uczestników kongresu sjonistycznego.

—:s:—

Ze zjazdu francuskich socjalistów.

Ośmio godzinny dzień pracy

PARYŻ, 18 sierpnia. — Generalny Kongres Socjalistów Francuskich zajmował się dziś po południu sprawą 8-mio godzinnego dnia pracy. Leon Blum przedłożył projekt zbliżającego się następnie Kongresu Międzynarodowego w Marsylji.

Blum zapowiedział dalej, że Kongres w Marsylji zajmie się przeważnie Paktem Gwarancyjnym. Francuscy socjaliści będą się domagali, aby pierwsza część Protokółu Genewskiego, dotycząca sądów rozjemczych, została utrzymana. Wreszcie sprawa poparcia obecnego rządu francuskiego nie została dziś definitywnie zadecydowana, gdyż komisja redakcyjna, która taką rezolucję układa, nie mogła jeszcze dojść do jednomyślności. Sprawa ta wejdzie pod jutrzejsze obrady.

Rugi posła Diamanda.

Poseł Diamand umieścił w „Robotniku“ artykuł, w którym wypowiada się przeciw usuwaniu z Polski optantów niemieckich. Zbiera przytem skrętnie wszystkie argumenty, by dowieść swego twierdzenia. Mówi więc, że za ustępstwa na rzecz Niemiec w sprawie optantów „dostarczylibyśmy“ dzisiaj do Niemiec najmniej 250 tysięcy tonn węgla miesięcznie, skutkiem zaś wydalenia z granic Polski 40 tys. rozgoryczonych na Polskę „dajemy nacjonalistom niemieckim 40 tysięcy nieprzejednanych agitatorów przeciw Polsce“. Zresztą doświadczenie historyczne — ciągnie dalej poseł Diamand — uczy nas, że nie mamy powodu obawiać się Niemców w Polsce.

Wydalanie natomiast kompromituje nas wobec Europy, jako objaw nierozumnego zacietrzewienia nacjonalistycznego.

Nie chcemy polemizować z artykułem posła Diamanda. Jest on nieszczery i bałamutny. Wysuwa argumenty dziecinne i nieistotne. Rozumie to przytem poseł D. sam. Nie możemy jednak z obowiązku dziennikarskiego nie sprostować jego wywodów.

Nie ulega wątpliwości, że 40 tys. wydalonych optantów niemieckich nie jest liczbą tak wysoką, by wpłynęła widocznie na procent ludności niemieckiej w Polsce. Nie możemy jednak zapomnieć, że owe 40.000, to ludzie którzy składając opcję, **dowiedli,** że nietylko nie są, ale i nie chcą stać się lojalnymi obywatelami państwa polskiego. Przeciwnie, zamanifestowali tem publicznie swą łączność polityczną i duchową z Rzeszą niemiecką. Skoro zaś zważymy, że oficjalna nawet polityka niemiecka nie wyrzekła się do dziś pretensyj do ziem polskich, że przeciwnie na każdym kroku akcentuje swe pretensje do Pomorza i Śląska — obecność na tym terenie 40.000 osób, **które tym planom jawnie sprzyjają** nabiera zupełnie innego charakteru. Stają się ona awangardą niemieckiej ekspansji, nietylko gospodarczej i kulturalnej, lecz i politycznej.

Mamy prawo i musimy tej ewentualności zapobiec.

Argument o uczynienie z wydalonych optantów licznego zastępu agitatorów antypolskiej propagandy w Niemczech jest śmieszny. Czy p. Diamand nie czytuje gazet niemieckich, czy nie orjentuje się, że owe 40,000 nowych agitatorów, to kropla w morzu setek tysięcy i miljonów **równie nienawistnych** nam rzesz niemieckich.

Wśród antypolskich nastrojów nietylko kół nacionalitsycznych, ale i demokratów niemieckich owe 40 tysięcy rozgoryczonych agitatorów niemieckich zniknie bez śladu.

Co się tyczy kolonizacji miast polskich przez Niemców, poruszonej przez posła Diamanda, naszem zdaniem jest ona nietylko zbędna, ale i szkodliwa. Czas byśmy wyszli z powijaków nastrojów, w które nas tak chętnie zawija p. Diamand i zdobyli się bez usłużnej pomocy sąsiadów na stworzenie **rodzimego mieszczaństwa.**

Proces ten w ostatnich kilkudziesięciu latach postępuje szybko naprzód. Zbędne więc są nam pod tym względem nieszczere recepty posła Diamanda.

A. Skiba.

Lot Kopenhaga — Puck.

Po odbyciu szeregu mniejszych próbnych lotów nad Bałtykiem odbył się dzisiaj pierwszy przelot próbny między Kopenhagą a Puckiem.

Trzymotorowy hydroplan odbył pod kierownictwem dyrektora Polskiej Linji Lotniczej, Aleksandra Wygarda przelot z Kopenhagi do Pucka w dwie godziny i 20 minut.

Dalsze próbne loty w toku.

Na tajemnym Pacyfiku.

Zapadłe lądy. Ślady czegoś, co było... Koralowe świątynie. Paciorki z muszelek. Drewniane tabliczki. Polinezja to szczątek oddzielnego kontynentu.

(Z listu uchodźcy Polaka w Australji).

Wyspa Malden, lipiec 1925 r.

Rzucona wśród bezbrzeżnych przestrzeni oceanu Spokojnego znajduje się mała wysepka—Malden – położona na północno wschód od archipelagu Manihiki. Ta mała wysepka ma zaledwie 12 mil angiejskich wzdłuż, a 4 wszerz, wznosi się zaś tylko na 15 stóp ponad poziom morza. Nie posiada wcale wody i nic na niej nie rośnie: nawet wytrzymałe palmy kokosowe żyć na niej nie chcą.

Żyią na niej tylko w nieprzebranych ilościach ptaki morskie One też stanowią jedyne stałe zaludnienie wyspy i jej. bogactwo Co pewien czas zawija przed jej płaskie wybrzeża statek angielskiej Guano—Company dla zabrania ładunku ptasich ekskrementów – guano — które jest jak wiadomo drogocennym nawozem. Z takim statkiem przybyłem i ja do Malden po owo przeklęte guano

Po ukończonej robocie przyjmowania i ładowania tego naszego „towaru“, chodzę wieczorami całemi wśród ruin i gruzów, znajdujących się na tej wysepce — tajemniczych resztek jakiejś prastarej cywilizacji, która odeszła we wszystko grzebiącą przeszłość.

Ruiny te są podobno ruinami świątyń. Jest ich na wyspie cała czterdziestka Największa z nich ma 21 kroków długości a 10 szerokości a wszystkie zbudowane są w formie dwuch terras z wielkich polerowanych dwu metrowych bloków kamiennych. Wygląd mają uciętej u góry piramidy—podobnej do teocalli które spotykałem w Meksyku Wnętrze całe wyłożone płytami koralowemi a pośrodku wznosi się coś nakształt ołtarza Od tych świątyń prowadzą wyraźne ślady dróg które kończą się raptownie u samego brzegu morza... co wskazuje, że obecna wysepka jest poprostu tylko wierzchołkiem wzgórza, czyli ostatnią pozostałością jakiejś większej przestrzeni lądu, zapadłego dziś w głębiny Pacyfiku... Zresztą cała Polinezja aż po archipelag Karoliński taki właśnie charakter posiada i wydaje się być tylko szczątkiem oddzielnego kontynentu ongiś istniejącego.

Wszędzie w tej części świata, nieraz na samotnej skale sterczącej wśród niezmierzoności oceanu — wszędzie tu spotyka się ślady czegoś, co było, a czego już niema: to olbrzymie postacie o niezmiernie długich uszach, wyciosane w bazalcie wulkanów; to napoły wykończone figury lub oblicza na ścianach kraterów; to całe powalone kolumnady, obrośnięte przez zwoje niesamowitych roślin, różnych gungu, hibiskus i kalamus... W najnieprzystępniejszych miejscach znajdywano paciorki z muszelek łudząco podobne do upiększeń używanych przez Indjan Pół. Ameryki na swych „mokasinach“ (obuwie z surowej skóry), znajdywano też cudnie obrobione siekiery, wycięte ze środka olbrzymiej skorupy gigasa, a nawet tabliczki drewniane zapisane znakami, których nikt dotąd odczytać nie umiał... A wśród dzikich Kanaksów i Paikopsów po dziś dzień opowiadają starodawne legendy o jakichś „wielkich ludziach“, do których wolno było przemawiać tylko szeptem...

I tak sobie tu ciągle myślimy o tajemnicach przeszłości rodzaju ludzkiego..

—:S:—

EMIGRANCI POLSCY WE FRANCJI

w obronie honoru i imienia polskiego.

Protest przeciwko napaściom prasy francuskiej.

Żądanie surowego segregowania emigracji przez rząd polski

Półmiljonowej emigracji polskiej we Francji, rekrutującej się przeważnie z robotników, zatrudnionych w przemyśle, górnictwie i rolnictwie, dzieje się **wielka krzywda moralna.**

Krzykliwa i złośliwa prasa francuska wyolbrzymiła kilkadziesiąt napadów rabunkowych, dokonanych w ostatnich 2-ch latach przez bandytów polskich na terenie Francji do tego stopnia, że **imię robotnika polskiego stało się synonimem bandyty — „band polskich“.**

Przed kilku dniami zebrały się w Paryżu delegacje niemal wszystkich ugrupowań społecznych i kulturalnych polskich działających na terenie Francji, w celu omówienia środków, któreby położyły kres szkalowaniu imienia uczciwego robotnika polskiego.

Podczas dyskusji postanowiono opublikować **protest przeciwko uogólnianiu** przez prasę francuską napadów bandyckich i nazywaniu emigrantów polskich ogólnem mianem „band polskich“.

Pozatem uchwalono wysłać do rządu polskiego memorjał z żądaniem bardziej surowego niż dotychczas segregowania emigrantów, udających się do Francji. — Omawiano również środki, zmierzające do podniesienia poziomu moralnego naszej emigracji.

—:-:—

Manewry pomorskie.

Piatkowo, 18. 8. (PAT). Założenie manewrów pomorskich ma charakter podobny do manewrów wołyńskich. Opiera się na tem, że silna armja „czerwonych“ wyszedłszy z rejonu Iławy dąży do zajęcia węzła toruńskiego, utrzymania przejścia przez Wisłę na południe.

Po stronie „niebieskich“ grupa operacyjna Toruń otrzyma rozkaz zachowania w swoim ręku przeprawy przez Wisłę w rejonie Torunia i zapewnienia w ten sposób działań ofenzywnych „niebieskiej“ armji. Grupa ta, która nie jest w całości skoncentrowana wysunęła na przedpole Toruń oddział, którego zadaniem jest przeszkadzanie w posuwaniu się nieprzyjaciela w ciągu trzech dni 18 — 20 sierpnia, tj. do chwili ukońzcenia koncentracyj niemieckich na linji obronnej Chełmno — Chełmża — Struga Rychnowska. Na tle tej sytuacji ogólnej rozwija się ofenzywa „czerwonej“ dywizji piechoty przeciwko oddziałowi „niebieskich“, składającemu się tylko z jednego pułku piechoty. Teren manewrów znajduje się między **Wąbrzeźnem a Drwęcą.** Obie strony weszły w kontakt na linji rzeki Lary, od której ma się na przestrzeni 20 klm. rozwijać ofenzywa „czerwonych“ i opróżniać ich posuwanie się przez „niebieskich“. Dziś nad ranem do Kowalewa przybyły trzy pociągi specjalne z kierownictwem manewrów, generalicją polską i przedstawicielami prasy Po zwiedzeniu Krakowa, Katowic i Częstochowy, przybyli osobnym pociągiem goście zagraniczni.

Na dworcu powitał przybyłych wojewoda pomorski dr. Wachowiak, jako przedstawiciel rządu. P. wojewoda zwrócił się również ze słowami powitania do gości zagranicznych. Po powitaniach wyjechano samochodami na pierwszy punkt obserwacyjny, kota 118, koło Piątkowa.

„Czerwoni“ posuwając się trzema kolumnami rozpoczęli o świcie marsz na linji „niebieskich“ Radowsko — Lupnicka — Owieczków. O godz. 8-ej ukazały się pierwsze linje tyraljerów. „Niebiescy“ cofają się zwolna do Piątkowa. O godz. 10 udano się na następny punkt obserwacyjny.

TERMIN DORĘCZENIA NOTY FRANCUSKIEJ.

PARYŻ, 18-go sierpnia.

Według doniesień Havasa odpowiedź francuska na notę niemiecką doręczona zostanie w piątek lub w sobotę, gdyż uwagi Włoch, Belgji i Japonji do środy nie nadejdą. W dzień po wręczeniu noty zostanie ona ogłoszona.

Każda nowa konferencja stwierdza stare dążenie Albionu:

„Odciąć Polskę od jej francuskiej sojuszniczki i wydać ją na pastwę Niemiec.“

Londyn, 18 sierpnia. — Sprawozdawca dyplomatyczny „Daily Telegraph“ donosi, że przy rokowaniach francusko-angielskich w sprawie paktu bezpieczeństwa omawiane były dwie formułki na wypadek konfliktu polsko-niemieckiego.

Jedna z nich przewiduje, że planowane traktaty arbitrażowe: niemiecko-polski i niemiecko-czechosłowacki będą zaaprobowane nietylko przez Francję, lecz wspólnie zagwarantowane przez Ligę Narodów.

Przypuszczają, że Rada Ligi Narodów w razie zaatakowania przez Niemcy Polski lub Czechosłowacji, oświadczy się ewentualnie za sankcjami wojskowemi — przeciwko Niemcom. W tym wypadku Francja nie byłaby w możności przekroczyć zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej, chyba za specjalnem zezwoleniem Rady Ligi Narodów. W ten sposób Anglja byłaby zwolniona od specjalnych zobowiązań, przewidzianych w pakcie bezpieczeństwa.

W razie, gdyby Rada Ligi Narodów powzięła postanowienie na korzyść Niemiec, wówczas nasunęłaby się największa trudność w związku z zapewnieniem energicznego wystąpienia przeciwko Polsce ze względu na traktat polsko - francuski.

Druga formułka przewiduje, iż jeżeli wybuchnie wojna między Niemcami a Polską, to rząd angielski będzie sam decydował czy Francja uprawniona jest do przekroczenia strefy zdemilitaryzowanej.

„Daily Telegraph“ proponuje, ażeby również i na granicy wschodniej Niemiec stworzyć strefę zdemilitaryzowaną.

W pewnych kołach istnieje zamiar, że gdyby brak czasu nie pozwolił Niemcom wstąpić w najbliższych miesiącach do Ligi Narodów, dać Lidze prawo zamianowania Niemiec swoim członkiem.

Statuty Ligi Narodów sprzeciwiają się jednak w swej obecnej formie tego rodzaju planom.

Perły szczęścia.

Fantastyczna opowieść z życia.

Perły oznaczają łzy. Ale perły mogą również osuszać łzy, co napewno uczynią te, o których obecnie mamy mówić.

Lady Beaumont zgubiła je i otrzymała z powrotem i to nie jakąś drogą okrężną, ale wprost od znalazcy.

Samotnie opuszczony przez wszystkich idzie 12-letni chłopczyna ulicami Birminghamu. Stracił on rodziców, nie nauczył się żadnego rzemiosła, sprzedał już wszystko, nawet koszulę zastąpił arkuszem starego dziennika. Przy pomocy różnych drobnych usług zarabiał na nędzne pożywienie, ciągle myśląc o tem, żeby się nauczyć czegoś bardziej zyskownego. Ale czasy są ciężkie. Musi się tedy czuć zadowolonym, że znalazł zajęcie, jako chłopiec okrętowy.

I oto dla Sydneya Hansona rozpoczyna się życie pełne przygód i wrażeń. Na parowcu chińskim zdobywa pierwsze wiadomości w dziedzinie maszynoznawstwa, które dopomogły mu do uzyskania posady w fabryce wyrobów żelaznych. Tam przez usilną pracę i kształcenie się teoretyczne wyrobił się na dzielnego technika. Wrodzona mu chęć poznania świata pognała go znowu na dalekie podróże. Towarzyszy Pearyemu w jego podróżach do bieguna północnego i dwa lata spędza w krainie Eskimosów. Obserwuje wówczas życie i obyczaje Eskimosów. Owocem tych podróży są prelekcje wygłoszone w londyńskiem towarzystwie antropologicznem.

Los przerzuca go znowu do gorącej Afryki. W 1905 roku walczy w legjonie cudzoziemskim w Maroku. Po traktacie w Algeciras opuścił Afrykę i udał się do Portugalji, gdzie brał udział w ówczesnych politycznych zamieszkach. Ścigany po klęsce rewolucjonistów, ucieka na okręcie do krainy kwiatu wiśniowego. Po przybyciu do Japonji, Hanson przyjmuje posadę w fabryce juty w Kobe. Ale i tam nie może pozostać długo na miejscu. Wabią go dalekie strony północne i wkrótce przenosi się na Alaskę, gdzie obejmuje kierownictwo rafinerji złota.

Sam do poszukiwania złota się nie bierze. Smutne doświadczenia jego młodości uczyniły go nieufnym. Nie wierzy w to, aby mu przyszłość mogła przynieść szczęście. Twardą pracą umacnia swoje stanowisko i wkońcu zdobywa posadę w zakładach Forda w Detroit.

Wybucha wojna. Hanson pracuje w działach marynarki handlowej, której służba z powodu łodzi podwodnych była również niebezpieczną, jak służba na okrętach wojennych. Kolejno trzy razy statki, na których się znajdował zostały storpedowane.

Po zawarciu pokoju warunki pracy pogarszają się. Na rynku krajowym jest za dużo rąk do roboty, a Hanson nie może już jak dawniej wyruszyć w świat, albowiem posiada rodzinę. Musi się troszczyć o dwoje dzieci, których ani zabrać ze sobą ani pozostawić nie może.

Nadchodzą ciężkie czasy. Hanson nie mogąc znaleźć dla swej inteligencji i kwalifikacyj zajęcia, a nie chcąc pobierać zasiłku dla bezrobotnych, bierze się do zamiatania ulic. Tymczasem zachorowała żona. Znękany zamiatacz ulic łamie sobie głowę nad tem, w jaki sposób zdobyć pieniądze na leczenie żony i wyżywienie dzieci, gdy nagle ktoś przechodząc koło niego, gubi pakunek. Hanson spogląda i widzi sznur pereł. Podniósł je i pokazuje dozorcy. Ten powiada: „Te perły są za duże, aby mogły być prawdziwemi. To z pewnością imitacja, niech pan je zaniesie swej córeczce, to się ucieszy".

Hanson istotnie przynosi sznur pereł w prezencie swej 12-letniej córeczce. Jakież było tedy zdumienie, gdy w dwa dni potem pewien znajomy przychodzi do Hansona z gazetą w ręku i oświadcza, że zgubiono podobny sznur pereł. Hanson nie sądzi wprawdzie, że znalazł prawdziwe perły, ale jako uczciwy człowiek udaje się natychmiast do damy, która dała ogłoszenie.

Lady Beaumont stwierdza, że jest to jej kolja i wypłaca obiecaną nagrodę 50 funtów szterlingów.

Prawdopodobnie lady Beaumont, która posiada duże stosunki towarzyskie, zajmie się uczciwym, a tak nieszczęśliwym człowiekiem i postara się dlań o jakieś odpowiedniejsze i zyskowniejsze zajęcie.

Między niebem a ziemią

Londyn, 18. 8. Donoszą z Nowego Jorku, że w Los Angelos czternastoletni chłopiec, nazwiskiem Richman **chwycił się za skrzydło aeroplanu** wojskowego, startującego na miejscowem lotnisku.

Chłopiec chciał się podnieść tylko na kilka metrów.

Załoga zaś samolotu spostrzegła chłopca dopiero po kilkunastu minutach lotu na **wysokości około 1000 metrów.**

Sytuacja stała się tragiczną. Lądować nie było można, gdyż uwieszonemu pod skrzydłem groziła śmierć podczas lądowania, również nie było możności wciągnięcia chłopca do kajuty. Zdecydowano więc, aby Richman starał się dostać na podwozie. Tak też się stało. Chłopiec z trudem przesunął się po skrzydle i siadł na podwoziu.

Lądowanie odbyło się bez wypadku dzięki szczęśliwej okoliczności, że podwozie było wysokie i całkowicie zabezpieczało chłopca od uderzeń podczas lądowania.

Mąż żony nigdy nie zrozumie!



ONA: Czy nie wyjedziemy w tym roku do Trouville?

ON: Najdroższa żonko! — taka stagnacja, iż pozostać w domu musimy.

ONA: Egoista! Ty mię nigdy nie zrozumiesz!

Dzień Zaduszny na Wawelu

Obraz Wincentego Wodzinowskiego.

Myśl nie nowa! W utworach swoich Mickiewicz, Wyspiański w Legjonie, Akropolisie, Wyzwoleniu, Styka w swoim obrazie Polonia — poruszają pokrewne tematy!

Myśl nie nowa, ale w wykonaniu szczęśliwa, skonsolidowana, silna! Nie znam się na malarstwie i nie podejmuję się oceny fachowej, wykazującej zalety i usterki obrazu. Inni uczynią to lepiej i ze znajomością rzeczy. Ja jedynie kreślę wrażenia przeciętnego widza:

Obraz działa i pobudza do myślenia, pozostawiając w umyśle silne wrażenie. Już przez to w znacznej mierze twórca osiągnął cel zamierzony.

Ogromne płótno budzi grozę i powagę swym majestatem. Nic dziwnego, wszak mamy przed sobą postacie „Ojców naszych Królów na Wawelskiej Górze".

Wnętrze katedry w pobliżu wielkiego ołtarza. Arasy rozwieszone na ścianach. Przed ołtarzem płoną świece. Noc Zaduszna. W głębi górnej Katedry rąbek nieba uchylony — majaczą chóry aniołów u stóp Tej „co Jasnej broni Częstochowy".

Najbliżej ołtarza u wezgłowia tronu biskupiego błagający Kościuszko, obok niego dumą omroczony książę Józef, a przy nich żołnierze, kosynierzy, legjoniści, powstańcy z księdzem Mackiewiczem na czele. A jako wynik ich trudu i krwi serdecznej, przelanej obficie za Ojczyznę kłębią się boleśnie wygnańcy, sybiracy, którym w tajgach i kopalniach Nerczyńskich świeci jak gwiazda przewodnia postać wieszcza Adama! Dla nich i dla gnębionej, zmiłowania oczekującej Unitki drogowskazem Wiary, Nadziei i Miłości jest tenże Mickiewicz.

„Przez świętych do nieba" — więc oto Kinga korzy się Panu w błaganiach o sól Wolności dla Ziemi Polskiej. W aureoli męczeństwa św. Stanisław biskup i patron kraju, błaga Ukrzyżowanego o zmiłowanie i jednocześnie o odpuszczenie winy pokutującemu Bolesławowi Śmiałemu.

W stallach rozsiadły się dostojne postacie Piastów! Postacie te podług Matejkowskich wzorów w oczach i sercach naszych tak silnie na zawsze utrwalone. A więc Mieszko z krzyżem wprowadzający Chrześcijaństwo do Polski. Przy nim Dąbrówka i Bolesław Chrobry z obnażonym szczerbcem w dłoni, a za nimi Piastowicze, Bolkowie, Kazimierze i Leszki. Dominuje poważna głowa Władysława Łokietka, groźna jak w bitwie pod Płowcami, gdzie utrwalał zjednoczenie Polski. Biały Ptak Królewski rozpostarł skrzydła na sztandarze.

W pośrodku świątyni jako przełom dwóch epok: Piastowskiej i Jagiellońskiej stoją Kazimierz Wielki, ofiarna Jadwiga i Jagiełło wsparty na mieczu — trójca twórców „Alma Mater" oraz potęgi Polski zjednoczonej z Litwą ślubem przelanej krwi w zwycięstwie pod Grunwaldem.

Klęczy młodzieniec, co pod Warną za chrześcijaństwo dał głowę. Kazimierz Jagiellończyk, Elzbieta — „matka królów", a za nią Olbracht, Aleksander. Nad wszystkiem góruje Złoty wiek Zygmuntów: ojciec z piękną i dumną Boną i syn z umiłowaną Barbarą. Tuż pogrążona w modłach mądra i dobra Anna Jagiellonka! Za nimi Obieralni, lecz dynaści—trzej Wazowie: apatyczny Zygmunt, zatroskany Władysław i bolejący Jan Kazimierz! Obok Korybut i potężny hetmańską sławą do dostojeństw nieśmiertelnych wyniesiony obrońca chrześcijaństwa Jan III Sobieski ze swoją Marysieńką. Leszczyński i opaśli, obojętni na wszystko obaj Sasi i cień Walezjusza!

U podniesionych stref Święci Pańscy: Wojciech, Jadwiga, Salomea, Jan Kanty, Kazimierz oraz wielcy mężowie narodu: Skarga, Stańczyk, Żółkiewski, Czarniecki.

Za królową Jadwigą i Kazimierzem Wielkim stoi On potężny monarcha obieralny Stefan Batory — obnażył miecz, gdyż wie dobrze, że złe, żarłoczne, wiecznie głodne sąsiady drapieżne tylko siłę uznają i ją szanują. Stwierdził to król Stefan w Gdańsku, pod Pskowem i Wielkiemi Łukami. Wyniośle i smutnie patrzy na klęczącą obok postać, bo oto w prochu i łzach bezwolny biedny w opadających gronostajach, pozbawiony korony kaje się ostatni król Stanisław August Poniatowski!

Na froncie u podnóża ołtarza w bieli nikłej, jak mgła poranna, klęczy wznosząc błagalne dłonie do Pana Zastępów—Duch Narodu.

Oto treść obrazu.

Osobiście uważam za mniej fortunne pomieszczenie dwóch współczesnych postaci.

Jako zarzut postawię twórcy to, że pominął królowę Sonkę, matkę Jagiellonów, która tak piękną kaplicę na Wawelu posiada. Nie uwzględniono również Kopernika — chwałę narodu oraz Hoziusza i Kordeckiego, symbolów wiary.

Malowidło ma jedną wielką pedagogiczną zaletę. Ugrupowanie królów naszych piękne, poważne, majestatyczne daje skrót Dziejów Polski.

Obraz ten spopularyzuje się niezawodnie i będzie znanym jak: Grunwald, Rejtan, Świeczniki Nerona, lub Olszynka. — Należy starannie w większych rozmiarach wykonać jego reprodukcję i rozpowszechnić w uczelniach, zwłaszcza w szkołach początkowych.

Marjan Jurakowski.

O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Polski" podkreśla znaczenie paryskiego komentarza ministra Skrzyńskiego do obecnej sytuacji europejskiej a przedewszystkiem osławionego paktu bezpiecz. Z rozbieżnych charakterystyk dziennikarskich wyłania się zdaniem „Kurjera Polskiego" zupełnie wyrazisty obraz.

Sprawa paktu bezpieczeństwa znajduje się w stadjum **daleko bardziej embrjonalnem,** niż sądzi opinja. W Londynie **nie ustalono nawet** treści paktu reńskiego, porozumiano się tylko co do jego zasad ogólnych. Wystarczy to do uczynienia kroku naprzód, t. j. do wysłania odpowiedzi francuskiej zaopatrzonej w żyro sojuszników i do zapowiedzenia dalszej ustnej wymiany zdań z udziałem Niemiec. Układy t. zw. wschodnie, **w których skupia się bezpośredni interes Polski,** nie były wcale objęte porozumieniem londyńskiem — a ze słów p. Skrzyńskiego wynika niezbicie, że **dopiero te dwa kompleksy zagadnień** — zachodni i wschodni, stanowią razem jeden dalszy etap na drodze do zabezpieczenia pokoju w Europie, czyli do... protokółu genewskiego.

Bo wywody p. Skrzyńskiego okazują — i to jest drugi ich punkt kapitalny — że pakt bezpieczeństwa będzie przystosowaniem naczelnych zasad tego protokółu w sprawie arbitrażu, określenia napastnika i t. p. do zacieśnionego wskutek odrzucenia genewskiego operatu przez Anglię terenu akcji bezpieczeństwa.

Na nowy sposób propagandy komunistycznej zwraca uwagę ostatni „Robotnik". Propagandę tę uskuteczniają Sowiety za pośrednictwem delegacyj robotniczych rozmaitych krajów zapraszanych do Rosji i karmionych tam odpowiednim „materjałem".

Pierwszy krok w tym kierunku uczyniła delegacja angielska z Purcellem na czele.

Delegacja angielska oddała Moskwie dużą usługę. Po podróży delegacji wzmocniła się akcja na rzecz „jednolitego frontu", powołano do życia komitet angielsko-rosyjski do kierowania tą akcją, Purcell wydaje w Londynie miesięcznik (bardzo marny) p. t. Jednolity front", gdzie w słowach i rysunkach walczy z Amsterdamem (a Purcell jest wciąż prezesem Międz. Amsterdamskiej!) i szerzy wyraźnie komunistyczną propagandę.

Otóż zachęcona tem powodzeniem Moskwa obecnie traktuje podróże delegacyj robotniczych do Rosji, jako najskuteczniejszy środek propagandy komunistycznej. Profintern (Komunistyczna Międz. Zawodowa) sama masowo zaprasza delegacje różnych krajów do Rosji. Doświadczenia poczynione dotychczas przez władze sowieckie z szeregiem delegacyj, wyzyskuje się teraz umiejętnie przy podejmowaniu nowych delegacyj.

A więc przedewszystkiem wytwarza się pozory bezstronności władz sowieckich, pozory niekrępowanej swobody dla delegacji. Już samo masowe zapraszanie do Rosji, ta nadmierna gościnność sowiecka ma robić wrażenie, że Rosja nie ukrywa niczego, że ma czem poszczycić się przed obcymi robotnikami. W Rosji urządza się delegacjom oczywiście najuroczystsze przyjęcia. Ale ponieważ gośćmi są robotnicy, więc świadomie unika się przepychu, markuje się prostotę obyczajów, skromność, nawet niedostatek. Owszem, wysuwa się umyślnie braki w organizacji życia gospodarczego Rosji, by wyzyskać je **agitacyjnie** przeciwko kapitalizmowi i zachęcić gości do szybkiego „robienia" rewolucji po powrocie do domu.

Takie delegacje robotnicze przybyły dotychczas z Belgji i Francji, z Szwecji, z Niemiec (z żonami i dziećmi), z Anglji, w projekcie są delegacje z Finlandji i innych krajów.

Wiedeń pod wrażeniem morderstw.

Zbrodnicza młodzież. Ohydne kwiaty, wyrosłe na bagnisku wielkiej wojny. Lekceważenie życia. Miłość bliźniego znikła. Ofiary wojny, czy zwyrodnienia?

Ojcowie byli na wojnie, a matki pracowały, aby utrzymać swe rodziny przy życiu.

Dzieci wówczas zostawiano bez nadzoru i wychowania.

Matką, nauczycielem i mieszkaniem— była ulica.

Najulubieńsza zabawa ówczesna — to wojna! Na polu, za miastem urządzano utarczki, podobne do tych, o których ty e opowiadano i pisano w gazetach.

Od dorosłych słyszały one jedynie o przelewie krwi, morderstwach i zniszczeniach.

W takiej to moralnej atmosferze wyrosło współczesne pokolenie młodzieży.

I oto zamiast ilustracji podamy garść najbardziej sensacyjnych morderstw współczesnego Wiednia, których bohaterami była młodzież.

— — — — — — — — — — — — — —

Dwudziestoletni młodzieniec, pochodzący z t. zw. lepszej rodziny, mający średnie wykształcenie, zapoznaje się z piękną inkasentką pewnego domu handlowego. również dwudziestoletnią dziewczyną. On,— nibyto zakochany, a ona szczerze, całą siłą dziewiczego serca kocha.

Wspólne spacery, sentymentalne rozmowy i t. d.

Podczas pewnej eksperady on, siedząc w pozie poetyckiej na skale czyta jej o cierpieniach młodego Wertera.

Usposobiona do marzeń dziewczyna pod wpływem pięknego czytania ukochanego, z miłości zupełnie traci głowę.

Jak silne było jej przywiązanie świadczy następujący fakt: jej towarzyszki spostrzegły pewne zdenerwowanie, jakie zdradzała, niecierpliwie oczekując wieczoru, kiedy to znowu spotka się z ukochanym.

Czasami spotykali się w południe, ona szła inkasować pieniądze.

Idylla trwa trzy miesiące. On włóczy się po mieście bez pracy, a ona daje mu na utrzymanie, płaci za kinematografy. kiedy to wieczorami szli, by podziwiać słodką Mary Pickford, zwinność Harolda Lloyda i miłego Jacke.

Darowała mu różne drobiazgi, które z obojętnością przyjmował, nie zdradzając swei chciwości...

Nawet nie interesowało go wiele mu dawała na drobne wydatki, skromnie wkładał pieniądze do kieszeni i jak małe dziecko skarżył się na życie.

Wtajemniczał ją w swe zamiary, że jakoby po ślubie, wyjechaliby daleko od tego wartkiego życia stolicy...

Czasami zupełnie obojętnie zapytywał ją wiele przez dzień zainkasowała.

Zwykle bywały to pokaźne sumki, zawierające do 100 miljonów koron (1400 dolarów).

Oto zbliżamy się ku krwawemu epilogowi..

Pewnego dnia, gdy Wiedeń był zalany promieniami słońca, młodzi spacerowali na Placu Karola.

Trzymała go pod rękę i co chwila z miłością spoglądała mu w oczy.

Od czasu do czasu wchodziła do jakiegoś banku lub sklepu po inkaso, wówczas oczekiwał ją przed bramą.

Gdy wszystkie sprawy były już załatwione, on zapytał ją o dzisiejszej sumie.

— 10 miljonów — odpowiedziała.

Szli dalej. Był milczący i zdradzał pewne roztargnienie.

— Co się z tobą stało, kochany? — z tkliwością wciąż pytała młodzieńca.

On jednak trwał w zagadkowem milczeniu.

Nagle... wprowadził ją do bramy, jedną ręką objął jej kibić, a drugą wetknął w piersi sztylet...

I oto tragedja jaka rozegrała się w ciche południe wiosenne, jest jednym z tych tragicznych fragmentów, życia, które przesuwają się wzorzystą wstęgą kinematograficzną od chwili powstania ludzkiego.

Porwawszy portmonetkę swej ofiary morderca znikł...

Po pewnym czasie znaleziono trupa dziewczyny.

Morderca zaś, postanowiwszy nie wrócić do domu, kupił w najbliższym sklepie walizkę i eleganckiem autem zajechał do wytwornego hotelu.

Zachowywanie się mordercy łatwo zwróciło uwagę służby hotelowej: dawał szczodre napiwki, ba! zanadto nawet szczodre, kazał podawać sobie najwyszukańsze potrawy i wina.

Po dwóch dniach morderca został ujęty.

Oskarżony ze skruchą przyznał się do winy.

W zeszłym tygodniu odbyła się rozprawa sądowa: Karol Bergmejer (tak się bowiem nazywał morderca) został skazany na dwanaście lat ciężkiego więzienia.

— — — — — — — — — —

18-letni chłopiec żył na utrzymaniu swej ciotki, kobiety już w wieku podeszłym, autorki wielu dzieł literackich.

Był jej ulubieńcem, nic też dziwnego, że wyłudzał od niej pewne sumki pieniędzy. które następnie wydawał na swe przyjaciółki.

Wałęsał się całemi dniami po mieście, broijał, zaczepiał porządne kobiety, na spółkę ze swoimi kolegami, takimi że arogantami i filutami jakim był sam.

Lecz oto, w czasach ostatnich stosunki pomiędzy siostrzeńcem a ciotką się pogorszyły, gdyż ciotka spostrzegłszy, iż pieniądze zbliżają chłopca do aberracji, postanowiła ograniczyć jego wydatki i poprowadzić chłopca na prawą drogę.

Usiłowania wyłudzenia u ciotki pieniędzy spełzły na niczem i — chłopiec postanowił wydobyć je inną drogą...

Ciotka, zauważywszy dziwne zachowywanie się chłopca i przeczuwając coś złego, postanowiła na noc drzwi swej sypialki zamykać na klucz.

Pewnej nocy chłopiec przez okno dostał się do pokoju ciotki...

Jedno pchnięcie noża — wystarczyło, by ciotkę położyć trupem...

Po popełnionem morderstwie chłopiec zabrawszy gotówkę i klejnoty—znikł.

W następnym dniu został aresztowany...

— — — — — — — — — —

U pewnej sześćdziesięcioletniej kobiety, żywiącej słabość ku młopym ludziom, mieszkał na utrzymaniu dwudziestoletni młodzieniec, z dobrej rodziny, mający poza sobą ukończoną szkołę.

Owa kobieta miała służącę, kobietę starszą od siebie o 2 lata, która również żywiła słabość ku temu młodzieńcowi.

Łatwe więc do zrozumienia, jakie zachodziły często pomiędzy staruszkami scysje i sceny t. zw. „zazdrości".

A młodzieniec w myśl przysłowia: „gdzie dwuch się bije tam trzeci korzysta"—ciągnął pieniądze od dwuch kobiet w sobie rozkochanych.

Aż pewnego dnia „opiekunkę" znaleziono we własnem łóżku w kałuży krwi...

Sprawa oparła się o sąd.

Młodzieniec dowiódłszy swego alibi został zwolniony z odpowiedzialności, nie omieszkawszy przytem rzucić podejrzenie na służącą.

Energiczne śledztwo rzuciło nieco światła na tę zagadkę sądową, którą chętnieby autor dzieł kryminalnych w swej książce zatytułował: „Kto jest mordercą???"

Wszelkie dowody obciążające przemawiają przeciwko młodzieńcowi.

Zwłaszcza wina została mu udowodniona w chwili, gdy ostatni usiłował spieniężyć klejnoty zamordowanej, których brak stwierdzono natychmiast po morderstwie...

— — — — — — — — — —

Oto plony wielkiej wojny!!!

Kryminologja na całej kuli ziemskiej dawno już nie miała tylu emocjonalnych wrażeń, tylu niesamowitych faktów, które stwierdzają, że duch wojny, straszliwego morderstwa narodów zapłodnił krwią swą duszę spółczesnego pokolenia — dzieci wojny. które śmiało możemy nazwać jej ofiarami...

25.000 samobójstw w Niemczech.

Z Berlina donoszą: Liczba samobójstw w Niemczech w ostatnim czasie znów znacznie wzrosła, tak, że daleko pozostają za nią w tyle liczby samobójstw popełnianych w czasie wojny z głodu, oraz w czasie inflancji. W samym Berlinie zdarza się codziennie 8 samobójstw. Już dziś można przewidzieć, że ogólna liczba samobójstw w roku obecnym w całych Niemczech wyniesie 25,000.

—.—:—:—:—

Tajemniczy trup na torze kolejowym.

Nieszczęśliwego znaleziono bez głowy.

Po przejściu pociągu pośpiesznego znaleziono na linji Warszawa—Dęblin, na 17-ym kilometrze od Warszawy, trupa mężczyzny niewiadomego nazwiska, leżącego na torze z rozkrzyżowanemi rękami.

Trup miał uciętą głowę.

Przypuszczać należy, że denat popełnił samobójstwo. Nie znaleziono przy nim żadnych dowodów osobistych, natomiast w kieszeni nieboszczyka odkryto medaljon z inicjałami „J. M."

Rysopis denata:

Wiek około 35 lat, wzrost średni, twarz okrągła, blondyn włosy krótko strzyżone.

Policja prowadzi energiczne dochodzenia, celem ustalenia tożsamości nieboszczyka i okoliczności strasznego wypadku.

Chodotow o Rasputinie.

Znakomity artysta dramatyczny rosyjski, Chodotow, opowiada w dzienniku „Krasnaja Gazieta" o swojem spotkaniu z Rasputinem.

„Było to w 1916 roku. Kiedyś w rozmowie z dziennikarzem „Birżewych Wiedomosti", Ałmazowem, rozmawialiśmy o Rasputinie. Ku zdumieniu Ałmazowa okazało się, że nigdy go nie widziałem.

Parę dni później Ałmazow zaprosił mię do swoich przyjaciół do mieszkania przy ulicy Borodińskiej. Trzecie piętro... Miłe niewysokie mieszkanie... Tumany dymu od papierosów... Duszno... Niezbyt wielkie ożywienie... Publiczność — przeważnie starsze panie, mężczyzn mniej... obecna młodzież, która bacznie wszystko obserwuje, a szczególniej Rasputina. Nagle wpada trupa wędrowna artystów ze śpiewiem, gitarami i harmonijką.

Od chwili przyjścia tych gości, wszystko się zmienia... Poznałem się z gospodarzem i jego żoną. Stoi pod ścianą, ogląda nas swojemi przenikliwemi, stalowemi, bezbarwnemi oczami.

Po pieśniach chóralnych i gitarze towarzystwo prosi mnie i Wilbuszewicza o melodeklamację. Pamiętam — mówiłem wówczas — „Morze". Ostatnie akordy Wilbuszewicza, ilustrujące przypływ i odpływ oraz melodeklamacja skończyły się. Rozległo się jakieś żałosne — zachwycone westchnienie: Och, och, jak dobrze! To Rasputin wyraża głośno swój stan duszy... Patrzę na niego i nie wierzę w jego ekstazę religijną... banalny, lichy aktor, trzęsie głową, włosami, brodą, oczy z pod brwi podnosi ku niebu...

O, to dobrze. Gdyby tak w cerkwi. Taką muzykę do cerkwi. Jego głos... Oto nabożeństwo, a to wszystko martwe, bez tęsknoty, bez radości, tyle, że się nazywa nabożeństwem.

Wkrótce podchodzi do mnie... przysiada się. Mówi ujmująco, łaskawie: „A ja o tobie, maleńki, słyszałem, dobrze żyjesz... Chciałbym być twoim druhem".

— No, czyżby Grzegorzu Jefimowiczu? Nam nie po drodze.

Błysnął głęboko osadzonemi oczami złośliwie, mściwie, potem przeleciał przez twarz jego uśmieszek przebiegły... Podniósł się szybko i odchodząc rzucił:

— Gwałtem miły nie będziesz!

Za chwilę podeszła do mnie gospodyni i zaprasza:

— Grisza prosi, żeby pan popatrzał na niego. Niech — powiada — ten niezadowolony popatrzy, jak ja tańczę.

Idę. Cała orkiestra w ruchu. Grzegorz bez sukmany, w koszuli zwraca się do mnie:

— Ahu, przyszedł mileńki... No, popatrz teraz, jak ja tańczę.

Z zaciekawieniem obserwowałem pląsy Rasputina. Wiele mi o nich opowiadano. Mówiono, że tańczy osobliwie, szczyt egzotyki, ale nic podobnego nie stwierdziłem tym razem.

Po tańcach Rasputin podszedł do mnie i słodko przemówił:

— Miły, czemu nie spodobałem ci się?

— A czemu masz się podobać — z nieukrywaną złością odparłem.

— Wielu lubi mnie naiwnie — odparł, patrząc na mnie po lisiemu.

— Czyżby? Jeżeli wierzyć temu, co mówią o tobie, to nietylko nie trzeba cię lubić, ale mało cię powiesić.

— No — odparł ze śmiechem — za cóż to, miły, za co?

— Nie wiesz? — ostro odpowiedziałem.

Uśmiechnął się chytrze i mówi:

— A ty nie każdej płotce wierz.

Rozpoczęła się rozmowa ogólna. On ze starszemi paniami na jednym końcu sali, ja z młodzieżą na drugim. Nagle słyszę głos Rasputina: I Szczerbatow (ówczesny minister spraw wewnętrznych, porządny człowiek) wkrótce wyleci... siadł nie na swoje miejsce. Końmi może rządzić, a państwo — to nie hodowla koni. (Szczerbatow był przedtem zarządzającym stadnin państwowych).

Poszedłem do stołowego pokoju. Rasputin za mną, wziął krzesło i siadł bliziutko koło mnie.

— No, daj, pogodzimy się, Mikołaju Mikołajewiczu. Wypijemy czegoś. Widzę, że tyś tak naumyślnie ze mnie żartował.

— No cóż wypijemy, Grzegorzu Jefimowiczu, czy też ojcze Grzegorzu — odpowiadam, ale za co?

— A to ty za mnie pić nie chcesz?

Cicho, prawie szeptem wśród dźwięku grającej obok gitary Morfessi'ego, przysuwając się blisko do niego, powiadam:

— Przyjechałem tu nie pić z tobą, a.. zabić cię.

Rasputin nie zlakł się, tylko jakoś dziwnie odsunął i wziął się za brodę:

— Eh, za co? — zapytał nieufnie.

— Jeżeli wierzyć temu, co o tobie mówią — ciągnąłem — jeżeli prawda, że ty jesteś całem złem kraju, całym jego wrzodem, to czy nie warto uwolnić kraj od ciebie, żebyś w nim nie psuł powietrza.

Słuchał mnie uważnie, mrużąc oczy, w których widziałem szyderczy uśmiech.

— A ty zły jesteś — rzucił. Po pauzie dodał: I chytry.

— A ty nie jesteś chytry? — zapytałem.

Szybko poruszył się na krześle i wesoło odparł:

— Wszyscy utalentowani ludzie są chytrzy.

Poczem zwrócił się głośno do wszystkich:

— Dziatki, dla mnie „pożegnalnego" czas do domu.

———o———

Krateczki sądowe.



Cip, cip, cip!

A może zagramy w oczko?

Gdyb kura pani Pawłowskiej umiała czytać, toby wielce była dumna z tego, iż niezwykłą historję jej przygód ujęto w formę krateczek ku uciesze rodzaju ludzkiego.

A było to tak:

Szli trzej ulicą Przędzalnianą. W czerwcu przed południem. Włóczęgi. Łagasy.— Przed domem Nr. 21 przystanęli. Jeden trącił łokciem drugiego, a drugi trzeciego.

— Te, Felek, brachu, patrz: kura!

— Kura — przytaknęli tamci.

Po stwierdzeniu faktu, iż istotnie wspaniały okaz z rodziny grzebiących z donioslem gdakaniem paraduje na podwórzu wyżej wspomnianego domostwa, nastąpiło błyskawiczne porozumienie się co do planu akcji.Przedewszystkiem udali się ptakowie niebiescy na pusty plac, graniczący z posesją. Felek stanął przy płocie, a wydobywszy z kieszeni bułkę, jął kruszynki jej rzucać kurze. Cip, cip, cip! wołał głosem słodziuśkim, jak miód, pragnąc zarówno w kurę, jak i w dwóch bawiących się na placu chłopców wpoić przekonanie, że on, broń Boże, żadnych złych zamiarów niema. Chłopcy mogli popsuć cały interes! Trzeba ich unieszkodliwić.

Natenczas dwaj pozostali kompani Adzio i Oskar, usiadłszy na ławce z miną beztroskich, przywołali do siebie owych bawiących się chłopaczków i zaproponowali grę w oczko. Malcy spojrzeli z niedowierzaniem. Jakże zresztą mogą grać, skoro nie umieją! Fraszka! już my was nauczymy! oświadczyli nieznajomi. I zaczęła sie gra.

A kura? jak kura! Zobaczyła bułkę i przyszła do Felusia. Wyskoczyła przez dziurę w płocie. A w pewnej chwili Feluś zgarnął ją pod pachę i poszedł. A za nim dwaj.

I szli znowu: we czworo, bo z kurą.— Zasię w domu owym na Przędzalnianej larum się uczyniło. Wyszła na podwórko pani Pawłowska i widzi: kury niema! — Gwałtu rety! A chłopaczkowie mówią: tacy, a tacy byli i kurę wzięli. W oczko z nami grali...

Dalej, w te pędy za złodziejami. Dopędzono ich przy Nawrocie. I przy pomocy posterunkowego zatrzymano. W uniesieniu pani Pawłowska tuliła do serca swą kokosz!

A owi trzej: König Oskar, Kaferski Adolf i Łagowski Feliks stanęli onegdaj przed sędzią pokoju 2-go okręgu. Vivat bezczelność! Dowodzili, iż są niewinni. Powoływali się na okoliczności niebywałe: kury nie skradli, skąd znowu? Kupili ją przy ulicy Nawrot do spółki, na rosół.

Inaczej twierdzili świadkowie. Wobec tego za kradzież kury wartości 6 złotych podług kalkulacji pani Pawłowskiej skazani zostali: każdy na 3 miesiące więzienia.

Podrzutek.

(u)Dorożkarz, przejeżdżający onegdaj wieczorem ulicą Wolborską, ujrzał w bramie domu Nr. 19 niebieskie zawiniątko, po rozwinięciu którego znalazł niemowlę płci żeńskiej (około 2 miesięczne).

Dorożkarz zawiadomił o powyższem przechodzącego w międzyczasie posterunkowego, który odniósł podrzutka do pobliskiego V komisarjatu p. p.

Za wyrodną matką wszczęto dochodzenie.

—:-·—

Qui pro quo przy ulicy Targowej.

Pod wpływem alkoholu wyskoczył oknem.

(u) Onegdaj w domu przy ulicy Targowej 36 odbyły się gościnne występy.

Lecz kto je dawał?

Nie były to występy żadnego cyrku, ani też trupy podwórzowej.

Główną osobą występów był lokator powyższego domu pan Szpajdel Robert.

Był to popis czysto amatorski, p. Sz. bowiem pracuje od szeregu lat w jednem z poważniejszych przedsiębiorstw. Co jednak wpłynęło na zmianę zajęcia? Może pan Sz. przewiduje utratę posady, a nie chcąc pozostać bez chleba, chciał się przysposobić do innego zawodu.

Tak rozumowali licznie zebrani sąsiedzi. W gruncie rzeczy było jednak inaczej.

Pan Sz. przyszedł do domu w zbyt różowym humorze, co nie podobało się żonie jego, szczególniej zaś rodzicom żony. „Teście" zaczęli robić zięciowi wymówki, w czem dzielnie dopomagała im córka. — Po paru minutach doszło do gwałtownej sprzeczki, a że państwo Sz. zajmują mieszkanie frontowe na pierwszem piętrze, w dodatku z balkonem, więc nic dziwnego że podniesione bardzo głosy zwabiły mnóstwo „gapiów" z zajęciem obserwujących „gestykulację" państwa Sz.

W pewnej chwili pan Sz. szybkim ruchem otworzył drzwi balkonu, wszedł nań i wyskoczył na ulicę.

Przechodnie wszczęli przeraźliwe krzyki widząc leżącego „akrobatę".

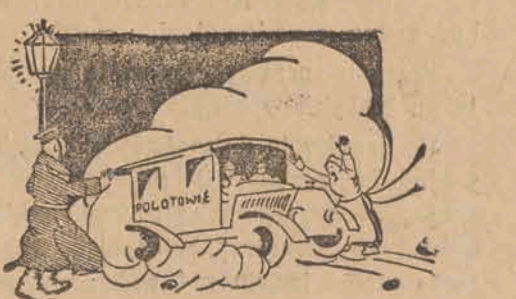
Przerażenie ustąpiło jednak wybuchom śmiechów, na widok podnoszącego się bez jakichkolwiek obrażeń pana Sz.

I byłby spokojnie już pan Sz. poszedł do domu, gdyby nie policjant, który akrobatę-amatora odprowadził do pobliskiego VIII komisarjatu.

Tam, po spisaniu odpowiedniego protokułu, zatrzymano pechowego „lekkoatletę" do czasu zupełnego wytrzeźwienia.

—:S:—

Dzień w Łodzi.



Dorożkarz mnie okradł.

(u) Willer Józef, zamieszkały przy ul. Kilińskiego 256, zameldował o kradzieży zegarka, srebrnej papierośnicy oraz kilkudziesięciu złotych gotówki, dokonanej przez nieznanego mu dorożkarza. Odszukaniem dorożkarza-złodzieja zajęła się policja XIV komisarjatu.

—o—

Zamach samobójczy.

(x) W dniu wczorajszym usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy karbolu Zygmunt Świtalski, zamieszkały przy ulicy Kopernika 50 .

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił denata na miejscu w stanie zadawalającym.

Przyczyny tragicznego kroku dotychczas nie ustalono.

Zaginiony chłopiec.

(x) W dniu wczorajszym do V komisarjatu p. p. zgłosił się Roman Racz, zamieszkały przy ulicy Targowej 36 i zameldował o zaginięciu 12-letniego syna Władysława.

Władysław był posłany onegdaj przez sąsiadkę pana Racza do apteki, mieszczącej się przy ulicy Pomorskiej i więcej nie wrócił.

Odszukaniem zaginionego zajęła się policja powyższego komisarjatu.

Nieszczęśliwy wypadek.

(r) Linde Chaim, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 117, przechodząc ulicą wpadł pod przejeżdżające auto osobowe Nr. 201.

Lindego, który uległ lekkim obrażeniom ciała, odwiozło zawezwane pogotowie do domu.

Szofera, prowadzącego auto pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

RONIL NYLG. 26)

Dlaczego?

Tristam doszedł do wniosku, że teraz może spokojnie zostawić je same. Powiedział, że musi pomówić ze swemi siostrami i wyszedł z pokoju.

— Jestem szczęśliwa na myśl, że będziecie znowu mieszkali w naszej starej siedzibie, — powiedziała dumna lady. — Byliśmy wszyscy bardzo przybici, gdyśmy musieli opuścić Wrayth przed dwoma laty. Teraz pani tam będzie królowała.

Zara nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Rozumiała niewyraźnie, że można pokochać dom, chociaż sama tego nigdy nie zaznała; w jej wspomnieniach z dzieciństwa błąkał się ponury zamek w pobliżu Pragi, ten zaś wywoływał na jej usta tylko westchnienie przygnebienia. Jej myśli zaczęły bujać niespokojnie, gdy wtem znowu usłyszała mówiącą lady Tankred:

— Chcę pani to dać sama. — tu wyjęła małą kasetkę z szuflady obok stojącego stołu, w której leżał wspaniały pierścionek z brylantem. — To jest mój osobisty dar dla pani, moja kochana, nowa córko. Zechce pani go nosić, Zaro od czasu do czasu, jako pamiątkę dnia dzisiejszego i na znak, że szczęście mego syna w pani kładę ręce, mego Tristama, który mi jest droższym ponad wszystko w świecie.

Czworo dumnych oczu spotkało się i Zara nie mogła się zdobyć na żadną odpowiedź. Zapanowało dziwne milczenie na chwilę.

Wtem wszedł znowu Tristam i teraz dopiero Zara zdobyła się na podziękowanie, dołączając kilka banalnych słów o piękności brylantu. Ale do siebie samej powiedziała w duszy, że nigdy tego pierścionka nie ubierze, ani nie będzie go nosiła. Paliłby jej palce, albowiem nie mogłaby być obłudną.

Lokaj zameldował, że podano drugie śniadanie i wszyscy udali się do jadalni. Tu ujrzała Tristrama w nowem świetle. Prócz sióstr byli obecni tylko młody Billy i Jimmy Danvers, który przypadkowo przyszedł w odwiedziny.

Tristram był wesół, jak żak szkolny; kazał Billemu, który poprzedniego wieczora nie powiedział ani słowa do Zary, aby usiadł obok niej i starał się zabawić swoją nową kuzynkę. Dziewiętnastoletni Billy, ograniczony nieco, aly sympatyczny młodzieniec, wysilał się, aby ją zainteresować swemi dowcipami, podczas gdy reszta towarzystwa rozmawiała o sprawach, które Zarę nie ciekawiły zupełnie. Była wdzięczna za to. Nie potrzebowała rozmawiać i w ten sposób stosunkowo łatwo wytrwała przy stole.

Skoro obiad się skończył, Tankred odwiózł ją do domu. Był wdzięczny za to, że pomogła mu pośrednio w tej trudnej sytuacji i nie odezwał się po drodze ani słowem. Milczał też, gdy ją wprowadzał do domu jej wuja, a następnie do biblioteki.

Gdy znowu byli sami, Zara zrzuciła swą maskę i stała się znowu lodowato chłodną wobec Tankreda.

— Dowidzenia panu. — rzekła. — Jadę jutro na kilka dni na wieś. Nie mogę pana widzieć u siebie przed poniedziałkiem. Czy ma pan jakieś życzenia?

— Pani jedzie na wieś? — zapytał Tristram zaskoczony. — Ale ja nie chcę...

Tu przerwał, albowiem zobaczył w jej oczach błyskawicę gniewu.

— Mniemam..... czy pani musi pojechać? — podjął przerwany wątek. — Tak krótko przed ślubem?

Zara odpowiedziała ostro:

— Dlaczego mam znowu powtarzać to, co panu powiedziałam, gdy mi pan dawał swój pierścionek? Nie chcę pana ani widzieć, ani też rozmawiać z panem. Wszystko, co kontrakt postanawia, wypełnię. Czy nie może pan zrezygnować z mego towarzystwa?

Krew Guiscardów zawrzała w Tankredzie. Przeszedł kilka razy po pokoju, podniecony do szaleństwa. Ale rozwaga zapanowała wkońcu i kazała mu czekać. Nie miał zamiaru zerwać teraz bez względu na to, coby uczyniła. Dzisiaj był czwartek, zatem jeszcze pięć dni musiał czekać, a gdy będzie już jego żoną...

Spojrzał mimowoli na nią i jej niezwykłą piękność w obramowaniu zarzuconego na ramiona futra zapaliła mu krew w żyłach. Nachylił się ku niej i ujął jej rękę.

— Dowidzenia więc, nieprzyjazna wróżko! Jeżeli jednak pani nie ma zamiaru za mnie wyjść zamąż, to lepiej to powiedzieć teraz. Ja panią zwolnię od przyrzeczenia. Jeżeli bowiem kiedykolwiek przyjdzie chwila, kiedybyśmy musieli skrzyżować nasze ostrza, to zaznaczam, że nie będzie wątpliwości, kto będzie panem!

Zara cofnęła swą rękę i ze spojrzeniem drapieżnem zwróciła się ku oknu Stała tak przez chwilę i milczała.

Wkońcu rzekła przytłumionym głosem:

— Chcę, aby ślub się odbył. Ale proszę mnie teraz opuścić.

Tankred teraz natychmiast usłuchał jej prośby.

Piętnasty rozdział.

Po drodze na stację, skąd miała pojechać do Bournemouth, wstąpiła Zara do Muzeum Brytyjskiego, aby tam spotkać Mima.

Opowiedział jej, że był u swego syna przed dziesięciu dniami. Spotkali się potajemnie. Mirko się wykradł od pani Morley z ogrodu i pobiegł ze swemi skrzypcami do lasku, gdzie spotkał swego ojca i przepędził w jego towarzystwie szczęśliwą godzinę. Poprawił się znacznie, podkreślił Mimo, wyglądał lepiej i mniej go dręczył kaszel. Zdawał się być zadowolonym z życia. Morleyowie byli dlań bardzo przychylni i nie ich winą było, jeżeli go nie rozumieli. Nie każdy może być takim subtelnym jak Chérisette i jego ojciec, opowiadał mu Mirko, ale on wkrótce wyzdrowieje i wróci znowu do nich. W międzyczasie będzie się pilnie uczył, aby ucieszyć siostrę.

(d. c. n.)



Pierwszy doroczny bieg „Strzelca".

Pierwszy doroczny bieg „Strzelca".

Zarząd okręgowy „Strzelca" postanowił urządzać corocznie, z okazji rocznicy wyjścia Legjonów z Oleandrów, bieg okrężny na przestrzeni około czterech i pół kilometrów, dostępny jedynie dla stowarzyszonych.

Jako nagrodę wyznaczyli organizatorzy ładną statuetkę, przechodzącą na własność klubu po trzykrotnem jej zdobyciu przez danego zawodnika. Pierwszych sześciu zawodników otrzymuje żetony pamiątkowe.

Pierwszy bieg, którego trasę podaliśmy w ubiegłym tygodniu, odbył się onegdaj przy pięknej pogodzie.

Do biegu zgłosiło się trzydziestu kilku zawodników, wśród których znajdują się też goście z Polonji warszawskiej, Krakowa i Kalisza. Z łódzkich „gwiazd" widzimy na starcie Starostę i Ulmana, zwycięzcę w biegu leśnym ŁKS.

Punktualnie o godzinie 11 m. 30 ruszają zawodnicy ze startu na strzał dany przez startera por. Konopackiego.

Początkowo idą zawodnicy zwartą masą, lepsi trzymają się nieco w tyle, rezerwując swe siły na później. Jednak już po przebiegnięciu przez odcinek Sienkiewicza — Nawrot wysuwa się na czoło Ulman, pociągając za sobą kilku mniej rutynowanych zawodników z Unionu. Za nimi idą późniejsi zwycięzcy, którzy też na ulicy Nawrot wysuwają się naprzód.

Ostra walka toczy się na szosie w parku między Starostą a Lisem. Do mety jako pierwszy dochodzi, w bardzo kiepskiej formie Starosta, mając tuż za sobą Lisa, z kaliskiego Sokoła. Jako trzeci przychodzi krakowianin Kmicic, po którym poznać jeszcze przemęczenie marszem kadrowym i przebytą ostatnio chorobą. Następne miejsca zajmują zawodnicy Polonji, w następującym porządku — 4) Ross, 5) Szabliński i 6) Filc, wszyscy trzej w znakomitej kondycji.

Ulman, prowadzący początkowo bieg uległ następnie nadanemu przez siebie morderczemu tempu i przyszedł do mety dopiero jako dziewiąty. Młodzi zawodnicy Unionu zajęli 10 i 11 z których mogą być zupełnie zadowoleni.

Starosta przybył do mety w czasie 14 m. 28 sek.

Po przybyciu do mety wszystkich zawodników, przemówił do zebranych w serdecznych słowach prezes oddziału łódzkiego „Strzelca", winszując sukcesu zwycięzcom innym zaś wskazując drogę do dalszej wytrwałej pracy.

Rozdanie nagród i wspólna fotografja uczestników biegu jako też komisji organizacyjnej i zromadzonych przedstawicieli klubów zakończyły tę piękną imprezę.

Organizacja biegu, której kierownictwo pozostawało w rękach komisji, złożonej z pp. Starcha, komendanta Piątkowskiego i por. Konopackiego, znakomita. Zawodnikom towarzyszyli przez cały czas biegu kolarze miejscowych klubów, torując im drogę.

Z uznaniem podnieść należy zachowanie się policji, która swą współpracą i utrzymywaniem porządku przyczyniła się w znacznej mierze do udania się biegu.

Wzdłuż całej trasy stały tłumy publiczności, witając entuzjastycznie przebiegających zawodników.

Wrażenie z biegu pozostało jak najlepsze, to też wyrazy podzięki należą się jego organizatorom, za przyczynienie się do popularyzacji zaniedbanej zupełnie u nas lekkiej atletyki.

Do przyszłego raidu!

(Sylf).

Jak strzelano jedenastkę na meczu

Łódź---Poznań?

(s) Ciekawy djalog miał miejsce na boisku w ubiegłą sobotę podczas rozgrywanych zawodów międzymiastowych — Łódź - Poznań.

Bohaterami tej rozmowy byli środkowy napastnik Łodzi, Aleksander Kubik, będący zarazem kapitanem reprezentacji i jego partner prawy łącznik Herbstreich.

Gdy sędzia dyktuje w pierwszej połowie gry rzut karny dla Łodzi, ustawia Kubik piłkę na punkcie mówiąc przytem do Herbstreicha:

— Strzelę napewno bramkę. A ty?.

— Ja też. — odpowiada Herbstreich.

— To strzelaj!

I przestrzelił.

Union w Pabjanicach.

(s) W sobotę bawiła pierwsza drużyna Unionu w Pabjanicach, rozgrywając mecz towarzyski z tamtejszym najsilniejszym klubem P. T. C..

Do gry przystąpił Union w składzie mocno osłabionym, wystarczy jeśli podamy,iż grał bez Listowskiego, Wernera, Hermansa i innych.

Nadzwyczaj oryginalnie sklecony atak grał wcale nieźle, przeprowadzając szereg ładnych akcyj, inicjowanych przeważnie przez Gallerta lub grającego na lewym łączniku Hackego, który grał o wiele lepiej, niż na ostatnich meczach. — Michalski na prawym łączniku — słabszy niż w pomocy. Na specjalne wyróżnienie zasługuje znakomity bramkarz łodzian Kiliński.

Gospodarze reprezentują się wcale dobrze, grając nadzwyczaj ambitnie i z wielkiem szczęściem zdołali oni uzyskać nadzwyczaj zaszczytny wynik remisowy 2:2.

Bramki dla Unionu zdobyli po jednej Gallert i Braun. Union zaprzepaścił szereg murowanych pozycyj, a wszak rezultat z różnicą czterech, pięciu bramek byłby lepszem odźwierciadleniem przebiegu gry, nacechowanej znaczną przewagą Unionu.

Sędziował b. dobrze p. Piotrowski z Łodzi. Publiczności zebrało się sporo.

—:-:—

Polska, a afera Schierla.

(s) Przed dwoma tygodniami donosiliśmy na tem miejscu o aferze kilku graczy wiedeńskich z Floridsdorfu, którzy przenieśli się do Włoch, bez zezwolenia austrjackiego związku.

W sprawie tej założył związek austrjacki protest do FIFY, rozsyłając jednocześnie zawiadomienia do wszystkich europejskich związków piłkarskich.

Sprawa ta przyjęła obecnie jeszcze bardziej sensacyjny obrót, mieszając jednocześnie Polskę w całą tę aferę.

Austrjacki związek footbalowy otrzymał w bieżącym tygodniu list z PZPN z zapytaniem, czy gracz Schierl zgłoszony jest jako amator!!! i czy może otrzymać zezwolenie.

Jak z powyższego wynika — Schierl miast do Włoch przyjechał do Polski, przebywa on obecnie w Katowicach, gdzie chciałby grać w barwach tamtejszej Diany, dla której był już przed dwoma laty czynny.

Fachowa prasa wiedeńska, podając powyższą sensacyjną wiadomość tuszy, iż PZPN nie dopuści do gry zawodowca w klubie amatorskim. Tego i my się spodziewamy. W każdym bądź razie zaznaczyć wypada, iż nadzwyczaj śmiesznie wygląda zapytanie PZPN w sprawie amatorstwa Schierla. Czyżby prowodyrom polskiego sportu nieznany był głośny w całej Europie, przebieg wypadków związanych z aferą tego gracza?

Sprawa towarzyszy Schierla nie została jeszcze dotychczas wyjaśniona, gdyż niema o nich żadnych wiadomości.

2 tygodnie aresztu za natrętną żebraninę.

W tych dniach przed sądem pokoju 6 okręgu stawał 28-letni Zygmunt Miller, żebrak, zamieszkały przy ulicy Polnej 7.

Pomysłowy żebrak widząc, że w dzień zarobki jego są bardzo nikłe, wpadł na świetną myśl.

W dzień odpoczywał, dopiero z nadejściem nocy wychodził żebrać. Terenem jego stał się odcinek ulicy Przejazdu od kina „Luny" do ogródka „Tivoli", gdzie żebrak natrętnie zaczepiał wychodzących gości, których nawet wyzywał, skoro nie otrzymywał datków.

Kres natrętnej żebraninie położyła policja, która Millera pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Millera na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Straszne losy kobiet, porwanych do chińskiej spelunki.

Przygoda literatki.

Przed 30 laty wywołało tajemnicze zniknięcie 16-letniej uroczej Doroty Arnold sensację w całym świecie. Młoda ta dziewczyna, spadkobierczyni wielkiej fortuny, została porwaną podobno do jakiejś chińskiej spelunki palaczy opjum i pomimo wyznaczenia nagrody 100,000 dolarów nie odnaleziono jej. Wskutek tego wypadku, który pozostał niewyjaśniony, wybuchły rozruchy przeciwko Chińczykom w szeregu miast na Zachodzie, które to rozruchy z trudem zdołano stłumić.

Ta na pół już zapomniana afera wypływa znowu na światło dzienne, wskutek osobliwego wypadku.

Z miejscowości Santa Anna w Kalifornji donoszą, że p. Wirginja Cookson, literatka licząca 45 lat, zrobiła doniesienie do prokuratorji, że niedaleko Santa Anna Chińczycy napadli na nią na gościńcu i uprowadzili do domu rozpusty, daleko na południe. Stamtąd udało się jej uratować ucieczką, pomimo, że prześladowcy pilnie czuwali. W tej to chińskiej spelunce ma być także więziona uprowadzona przed 30 laty Dorota Arnold.

Pani Cookson dokładnie opowiada o swoich straszliwych przejściach. Przywiązano ją do łóżka i przez 48 godzin musiała patrzeć na wstrętne orgie, jakim oddawali się Meksykańczycy i Chińczycy. Znajduje się tam również kobieta licząca lat 50, która oświadczyła jej, że jest Dorotą Arnold i posiada na to dowody.

Prokurator jakoś niezbyt ufał opowiadaniu pani Cookson, podejrzewając ją o histeryczne kłamstwo, jednakowoż na wszelki wypadek wdrożono śledztwo.

Życie ekonomiczne.

Jarzmo podatkowe w Niemczech.

Pod tym tytułem „Dziennik Berliński" przynosi rewelacyjny artykuł, który w całości poniżej przytaczamy:

Obciążenie podatkowe ludności w Niemczech przybrało już rozmiary katastrofalne. Każdy, nawet skromnie zarabiający, zobowiązany jest do płacenia skarbowi państwa sum, których wprost nie owytrzymuje siła gospodarcza jednostki. Dziś nie pracuje człowiek na stworzenie dobrej przyszłości dla swej rodziny, ale każdy grosz, który zaoszczędzi na żołądku, musi odłożyć dla skarbu.

Zapomniało się o oszczędnościach, musiało się zarzucić polepszanie gospodarstwa. Gdy zaś tak, broń Boże, straci kto siły do pracy, lub nieszczęście go nawiedzi, wówczas staje przed czarną godziną, bo nie ma odłożonej gotówki, z którejby mógł zaopatrzyć się na czas niedoli. Szerokie warstwy ludu ubożeją, stają się powoli nędzarzami.

Już przed wojną w czasie przygotowywania się państwa do rozprawy wojennej, gdy skarb musiał utrzymywać ogromną armję i flotę wojenną, były podatki bardzo wielkie. W roku 1913/14 wyniosły podatki, pobrane przez Rzeszę, kraje i gminy łącznie mk. 4 miljardy 886,9 miljonów. Dziś, gdy tylko małą ilość wojska utrzymuje państwo, i gdy odpadły podatki państwowe na ziemie utracone wskutek wojny, wynosi sam budżet podatkowy Rzeszy na rok 1925 ponad mk. 7 miljardów. Jest to szalona różnica, nawet jeśli przyjmiemy, że siła kupna złota jest dziś o jakie 30 proc. mniejszą.

Po stronie państwa zauważa się dążność do gromadzenia pieniędzy w skarbcu państwa. Dzieje się to nie od dzisiaj. Już w czasach początku inflacji było niemal regułą, że pobrane podatki były znacznie wyższe od podatków uchwalonych. Tą drogą doszło do dziwnego stanu rzeczy, że gospodarstwa pozbawione były własnego pieniądza obrotowego, a ogromne sumy zbierały się w skarbie państwowym. Poszczególne gałęzie gospodarstw szukać musiały nawet zagranicą kredytów, wówczas gdy skarb miał nadmiar pieniędzy, i nie wiedział co z nimi zrobić, aż wkońcu zaczął sam udzielać pożyczek. Wówczas przemysłowcy z zagłębia Ruhry otrzymali bez wiedzy parlamentu 700 miljardów marek jako tak zwane „odszkodowanie", a inne gałęzie gospodarstw 693 miljonów. Na takich pożyczkach wyszli dobrze tylko dłużnicy państwa, a stracił skarb i ci, którzy podatki zapłacili.

Na obronę polityki podatkowej państwa mówi się, że skarb musi odłożyć pieniądze na spłacenie zobowiązań zagranicznych, mianowicie na reparacje. Jak się ta sprawa przedtsawia? Otóż według tak zwanego planu Dawesa, według którego spłaty mają nastąpić, rozpoczyna się okres spłat reparacyjnych w październiku 1925 r. W pierwszym roku, tj. do października 1926 roku ma być spłacony 1 miljard marek. Według planu ma być na tę spłatę obróconych 500 miljonów z dochodów kolei i 500 miljonów ze sprzedaży pewnych akcyj (Vorzugsaktien) towarzystwa kolei państwowych, a nie z podatków.

Dopiero w trzecim roku reparacyjnym ma wypłacić się miljard marek z dochodów normalnych, a więc przedewszystkiem z podatków. Od piątego zaś roku reparacyjnego wyniesie spłata normalną wysokość 2 i pół miljarda marek. Skarb państwa urządza się jednak w ten sposób, że już w przyszłym roku będzie miał do rozporządzenia na reparację 2 i pół miljarda z podatków.

Byłby to pochwały godny pośpiech, gdyby nie okoliczność, że tą drogą zabija się zdrowie gospodarcze społeczeństwa.

Ogół nie zdołał jeszcze otrząsnąć się ze skutków zabójczej inflacji i doprowadzić swych warsztatów gospodarczych do normalnej produkcji, a już żąda się od niego świadczeń nadzwyczajnych. Być może, że już obecnie uda się skarbowi wydusić tych parę miljardów ze społeczeństwa. Ale czy tak będzie mogło iść dalej? Przecież zobowiązania państwowe są obliczone na lata całe. Z czegóż później czerpać będzie państwo dochody, gdy obecną polityką zabija gospodarstwo?

Właśnie, głównie w polityce podatkowej państwa tkwi przyczyna obecnego przesilenia gospodarczego. Każdy wytwór, czy to przemysłowy, czy rolny obłożony jest tyloma rodzajami podatków, że cena jego kilkakrotnie przerasta koszta wytwarzania w warunkach normalnych. Panująca drożyzna i ogromne podatki zmuszają rolnika do starania się o lepsze ceny, a robotnika o wyższy zarobek, a co znowu podraża koszta produkcji. Wskutek tej drożyzny, jak również wskutek nieuregulowanych stosunków handlowych z zagranicą, wywóz towarów spadł, bilans płatniczy państwa staje się bierny i już teraz ogromne sumy musiał bank Rzeszy wyłożyć na pokrycie niedoboru (deficytu) handlowego. Ten niedobór wyniósł w pierwszej połowie bieżącego roku okrągłe mk. 300 miljonów, a co gorsze, niema narazie widoków, by te stosunki się poprawiły.

Zamiast bowiem traktatów i umów handlowych, robi się u nas wojny celne. Pertraktacje handlowe z Francją zerwano, umowa handlowa z Anglią obejmuje tylko szczegóły mało ważne dla gospodarstwa Niemiec, z Polską prowadzi się wojnę celną, z Hiszpanją wojna taka może lada dzień wybuchnąć, stosunki z Ameryką nie mają jeszcze prawnego umocowania.

Zamiast czerpać dochody z uregulowanego gospodarstwa krajowego, opartego na zdrowych i trwałych stosunkach z rynkami, wydusza skarb podatkami ostatni grosz z ludności, która ledwo może podołać wydatkom codziennym.

Za taką gospodarkę ponosi odpowiedzialność rząd i popierające go partje prawicowe wraz z centrum. Niech sobie dobrze to zapamiętają nasi wyborcy.

—:—

Na nowe drogi.

Wobec V-ych Targów Wschodnich.

W ogniu żarysowującej się coraz jaskrawiej wojny gospodarczej z Niemcami, którą tak szłusznie nazwano walką o niezależność gospodarczą Polski, odbywa się zakrojone na wielką skalę przeobrażenie naszych stosunków handlowych z zagranicą.

Niemcy, które w pierwszych latach istnienia odrodzonego Państwa Polskiego potrafiły opanować 48 proc. naszego eksportu i 33 proc. importu, według danych statystycznych za rok ubiegły, przestają być siłą faktu głównym kontrahentem polskim w okresie towarowym zagranicą i w ten sposób zaczynamy się stopniowo wyzwalać ze zbyt daleko niewątpliwie posuniętej zależności gospodarczej od Niemiec, która na dalszą metę groziła nam w sposób wysoce niebezpieczny.

Ten proces wyzwalania się, ten proces wekslowania z dotychczasowej utartej drogi najmniejszego oporu w stosunkach handlowych zagranicą, ten proces zdobywania nowych dróg, nowych rynków, nowych kontrahentów niezawodnie rozłoży się na dłuższy przeciąg czasu, w którym odczuwać będziemy niejedną poważną trudność w naszych stosunkach gospodarczych. Z łatwością jednakowoż wszelkie te trudności przezwyciężymy, jeżeli twardo i nieugięcie stać będziemy na stanowisku, że obecna sytuacja mimo chwilowych przykrości i niedogodności musi być przez nas najwszechstronniej wyzyskana w kierunku świadomego i planowego ukształtowania naszego obrotu towarowego z zagranicą, zgodnie z naczelnemi wskazaniami naszych podstawowych interesów, nietylko ekonomicznych ale i politycznych.

W tym trudnym, wymagającym wiele ofiarności i wytrwałości, które zresztą w przyszłości znakomicie się okupią, w tym niesłychanie dla przyszłości Polski doniosłym procesie twórczym dużą rolę odegrać mogą umiejętnie wyzyskane doroczne nasze na wielką skalę zakrojone Międzynarodowe Targi Wschodnie we Lwowie, a w szczególności nadchodzące V-te Targi, które przypadają w okresie szczególnie trudnym i nakładają na nie większą niż kiedykolwiek odpowiedzialność, która atoli rozkłada się ogólnie na nasze sfery gospodarcze w ostatniej instancji decydujące przecież zarówno o zewnętrznej prezencji Targów, jak o ich wewnętrznem powodzeniu.

Rola, jaką tegoroczne Targi Wschodnie odegrać mogą w związku z obecną sytuacją gospodarczą, w związku z koniecznością szukania nowych dróg naszej ekspansji gospodarczej, w związku z naglącą potrzebą wzmożenia eksportu polskiego i uzdrowienia bilansu handlowego Państwa, została należycie doceniona i zaszczytnie oceniona, przez naczelnych kierowników polskiej polityki gospodarczej pp. Prezesa Rady Ministrów i Ministra Skarbu, oraz Ministra Przemysłu i Handlu, których oświadczenia w sprawie wytycznych polskiej polityki targowej i Targów Wschodnich w szczególności podano już do wiadomości publicznej.

W oświadczeniu Prezesa Rady Ministrów i Ministra Skarbu p. Wł. Grabskiego podniesiony jest moment twórczości targowej przez twierdzenie, że tylko twórcza rola Targów w całokształcie polityki gospodarczej Państwa może być dostateczną dla nich racją bytu.

W oświadczeniu p Ministra Przemysłu i Handlu podjęta jest ta sama myśl z zaznaczeniem, że Targi Wschodnie zawsze kroczyły po linji interesu państwowego i z podkreśleniem konieczności dobrej organizacji Targów, które mogą życiu gospodarczemu oddać znaczne usługi.

Wyrażona przez kierowników polityki gospodarczej Państwa nadzieja, że Targi Wschodnie potrafią i w tym szczególnie ciężkim roku spełnić dobrze swoje zadania znajdzie niewątpliwie całkowite usprawiedliwienie rzeczywistości, o ile tylko sfery gospodarcze zechcą dać pełny wyraz temu celowemu wysiłkowi ku opanowaniu obecnej sytuacji, to znaczy o ile sfery te zrozumieją, że w obecnym stanie rzeczy należy nadarzającą się wyjątkową okazję zetknięcia z zagranicznemi odbiorcami i możliwości utorowania nowych dróg dla towarów polskich, jaką są Targi Wschodnie wyzyskać w całej pełni. Albowiem bez pewnego wysiłku, bez narażania się nawet na chwilowe trudności i ostatecznie możliwe straty, które przyszłość sowicie powetuje, przyszłości tej nie zdobędziemy.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn 17. 8. Zamknięcie. Nowy Jork 4.85 7/8, Montreal 4.85 9/16, Holandja 12.06 1/4, Francja 104.25, Belgja 108.65, Włochy 134.75, Niemcy 20.40, Szwajcarja 25.04, Hiszpanja 33.67, Portugalja 2.46, Danja 21.22, Szwecja 18.08, Norwegja 26.26, Helsingfors 192.62, Praga 163.87, Warszawa 25.50, Wiedeń 34.53.

Paryż, 17. 8. Zamknięcie. — Londyn 104.30, N. Jork 21.485, Belgja 95.92, Hiszpanja 309.50, Włochy 77.25, Szwajcarja 416.50, Danja 492, Holandja 865, Norwegja 398, Szwecja 577, Praga 63.80, Rumunja 11.20.

Złoty polski w dniu 17 sierpnia 1925 roku

Za 1 f. szt. 25.50, Berlin 72.88—73.88, telegraficzne wypłaty 73.40-73.70, Gdańsk 91.14 — 91.36, telegraficzne wypłaty 91.14 — 91.36, Wiedeń 124.85 — 125.35, banknoty 123.50 — 124.50, Praga 600.

Gdańsk, 17. 8. Za 100 marek niemieckich: 123.745 — 123.055, za 100 złotych: 91.14 — 91.36, dolary 5.21.35 — 5.22.65, telegraficzne wypłaty na N. Jork 5.18.85—5.20.15, Londyn 25.20 5/8, Zurych 100.70—100.95, Warszawa 91.14 — 91.36.

Nowy Jork, 17. 8. Londyn 4.85 3/4, tendencja zmienna. Paryż 4.63 3/4, Bruksela 4.42 1/2, Rzym 3.08 Madryt 14.43, Bern 19.40, Amsterdam 40.28, Sztokholm 26, Oslo 18.50, Kopenhaga 22.95, Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Belgrad 1.79.25, Ateny 1.55 1/2, Buenos Aires 40. 3/8. Rio de Janeiro 12.10, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 7/8, weksle na okaziciela 4.85 1/2, Montreal 4.85 1/2.

Kopenhaga, 17. 8. Londyn 21.18, Nowy Jork 4.37, Hamburg 103.75, Paryż 20.55, Antwerpja 19.70, Zurych 84.75, Amsterdam 176.10, Sztokholm 117.35, Oslo 80.35, Helsingfors 11.03, Praga 12.97, Rzym 15.90.

Sztokholm, 17. 8. Londyn 8.085, Berlin 0.88.70, Paryż 17.50, Bruksela 16.90, Szwajcarja 72.35, Amsterdam 150.05, Kopenhaga 85.35, Oslo 68.90. Waszyngton 3.72 1/4 Helsingfors 9.41.

Amsterdam, 17. 8. Londyn 12.065, Berlin 0.59.10, Paryż 11.565, Szwajcarja 48.225 Wiedeń 0.35.05, Kopenhaga 56.95, Sztokholm 66.75, Oslo 48.85, Nowy Jork 248 1/4, Bruksela 11.10, Madryt 35.825, Włochy 8.94, Praga 7.37, Helsingfors 630, Budapeszt 0.0035. Warszawa 0.45.00.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Orlean, 17. 8. Bawełna. Loco 23.18, październik 22.85, grudzień 23.06. styczeń 23.12, marzec 23.31, maj 23.42.

Brema, 17. 8. Bawełna. 27.29.

Polski handel papierniczy.

Obroty polskiego handlu zagranicznego papierem i wyrobami papierowemi w ciągu roku 1924 dały pewne zmniejszenie w stosunku do lat ubiegłych. Kryzys finansowy odbił się szkodliwie na przemyśle papierniczym, zmniejszając przez to jego zdolność eksportową. Przewaga importu nad eksportem doszła do znacznej cyfry 10 milj. złp., która jak dotychczas jest maksymalną dla tej kategorji towarów. Najważniejszem państwem biorącem udział w obrocie papierem i wyrobami z papieru są Niemcy, z których sprowadzamy znaczną większość tych artykułów i do których przeważnie wywozimy wyroby przemysłu papierniczego. W ciągu roku 1924 przywieziono do Polski z rozmaitych krajów, a na pierwszem miejscu z Niemiec, 32,766 tonn towaru, składającego się z rozmaitych gatunków papieru i wyrobów pochodnych tego przemysłu ogólnej wartości 16.429.000 złp., co stanowi 1,1 procent ogólnego przywozu do Polski. Wywieziono natomiast z Polski 20.680 tonn towaru, wartości 6.974 tys. złp., w czem na wyroby papiernicze przypadało zaledwie kilkanaście procent. Najważniejszymi odbiorcami polskiego przemysłu papierniczego były, oprócz Niemiec, Łotwa, Rumunja, Rosja i t. d.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

LETNI TEATR POPULARNY
w ogródku „Scala".
Cegielniana 16.

Dziś, we wtorek, 18 b. m. w dalszym ciągu groteskowa komedja w 3 aktach p. t. „Żywy Posąg" (Niobe), ubarwiona muzyczką i śpiewem w wykonaniu p. Brandtówny w roli tytułowej oraz pań Bartoszewskiej, Bronowskiej, Marszyckiej, Niedziałkowskiej, panów Urbanowskiego, Góreckiego, Zawiejskiego, Gałęckiego i Bieleckiego, który w grotesce tej trzyma prym.

Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

W środę „Żywy Posąg".

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Ostatnie cztery dni arcyzabawnej farsy Hennequina i Webera „Gdy mężowie zdradzają", która cieszy się niesłabnącem powodzeniem. Udział przyjmują pp. Morska, Jerzmanowska, Szubert, Fabisiak, Magnuszewski, Łabędzki.

Jutro „Gdy mężowie zdradzają".

—(!)—

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. (Park im. Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino-Teatr „Czary" — „Pogoń szalona".

Kino Dom Ludowy — „Teraz jestem królem".

Kino-teatr „Reduta" „Grzeszna miłość"

„Luna" — „Potęga brylantów".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Błędne ognie".

Teatr Świetlny „Nowości" „Demon cyrku"

„Odeon" — „Tajemnice Paryża", III serja

Resursa — „Narzeczona z Australji"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Szał zemsty"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Żywy posąg (Niobe)".

Chleb znów potaniał.

Urząd Starszych Zgromadzenia Piekarskiego w Łodzi postanowił na posiedzeniu w dniu 17 sierpnia r. b. sprzedawać od dnia 19 b. m., to jest od środy: bochenek chleba (2 kilo) I gatunku 80 gr; bochenek chleba (2 kilo) II gat. 70 groszy.

O powyższem postanowieniu posiedzenia Starszych Zgromadzenia Piekarskiego, został zawiadomiony referat walki z lichwą przy Komisarjacie Rządu na miasto Łódź.

—:—:—:—:—

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) Ruch na rynkach łódzkich od kilku już tygodni panuje dość duży, a nawet stopniowo się zwiększa.

Powoli zbliżająca się jesień, ściąga na rynki nasze gosposie, chcące poczynić zakupy na długi okres zimowy.

A na czynienie niektórych zapasów czas już jest wielki.

Dowóz wszelkich artykułów znaczny, dominujące zaś miejsce zajmują nabiał i ogrodowizna.

Ceny wszelkich artykułów bez zmian.

I tak płacono, nabiał: masło 5.00 5.50; masło śmietankowe 5.70—6.20; jajka 1.70—2.00; jajka skrzynkowe 1.35—1.50; śmietana (za litr) 1.90—2.40; ser (cena za 1 kg.) 1.50—1.70, mleko (za litr) 35 gr.

Drób: kura 4.00—6.50; kaczka 3.50—5.50; gęś 7.00—10.00; za kurczaki płacono od 1.50—300 groszy.

Ceny ziemiopłodów uległy bardzo niewielkiej zniżce i tak płacono: (cena za 100 kilogr.), ziemniaki 5.50—6.00; buraki od 15.00—18.00; marchew od 20.00 do 22.50.

Za ogrodowiznę, dowóz której był najznaczniejszy, płacono: (cena za jedną sztukę) ogórki 0.05—0.30; kalafjory 0.25 do 0.60; główka kapusty od 20—50 groszy.

Ceny owoców i grzybów bez zmian, choć jest ich, szczególniej tych ostatnich, bardzo wiele.

Ruch na rynkach naogół dość duży.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7,50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,00
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13,37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świąteczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. „Orbis" Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranica „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	30	4
Nekrologi	30	4
Komunikaty	30	4
Zwyczajne	8	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne", Wyd. Jan Stypułkowski

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski